



KRZYSZTOF BONK

GRAGEZON

CYKL PENDORUM

Krzysztof Bonk

GRAGEZON

cykl Pendorum

część VIII

© Copyright by Krzysztof Bonk

Projekt okładki: Krzysztof Bieniawski

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-977-7

Wydawnictwo: self-publishing

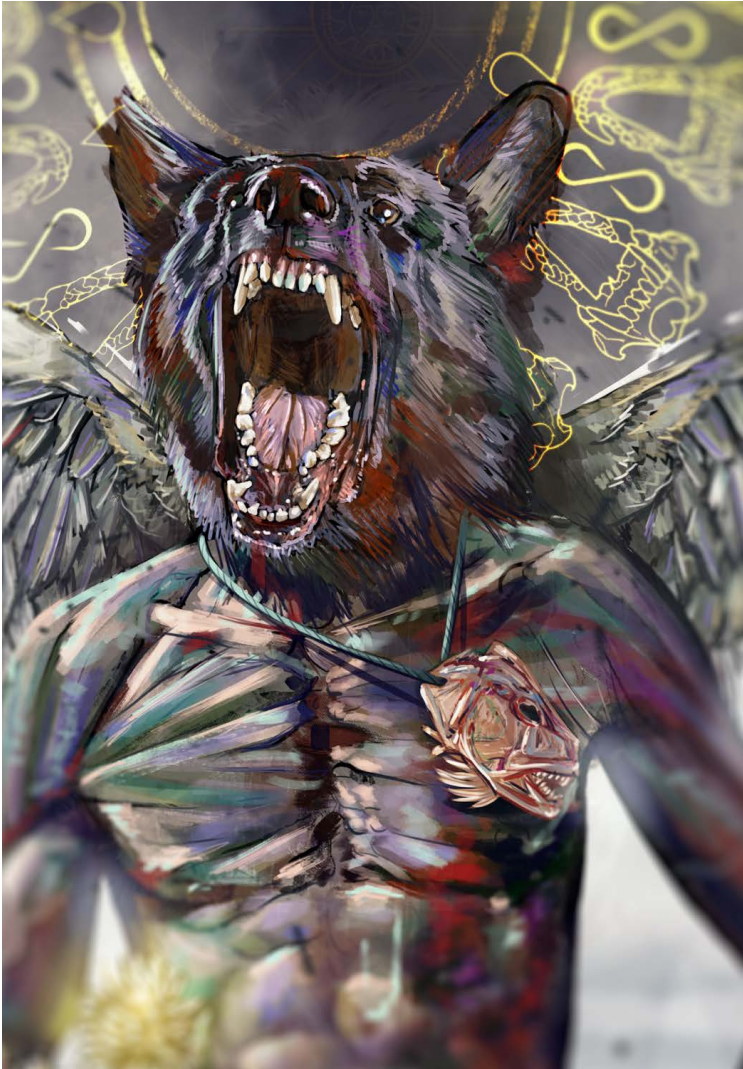
e-wydanie pierwsze 2018

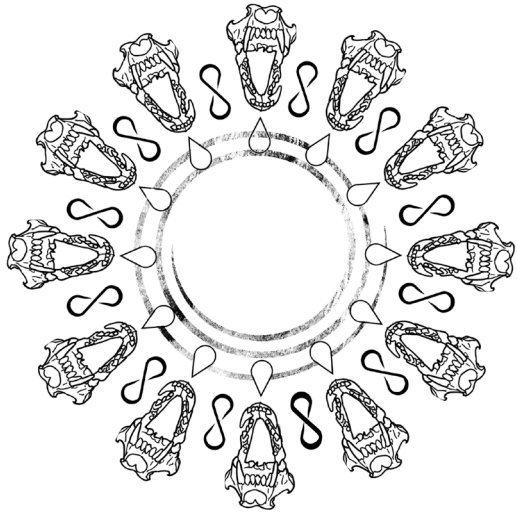
Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione





I. RAZEM CZY OSOBNO

Roksin zostaje bezpowrotnie wygnana. Gdybym pragnął się temu przeciwstawić, zaryzykowałbym otwarty konflikt i przelew krwi pomiędzy dwoma allearskimi obozami; moim oraz Nail. Staje się bowiem to, czego w żaden sposób nie mogłem przewidzieć. Coś, o czym nie śniłem nawet w największych koszmarach. Oto bliska memu sercu osoba jest odtąd moim głównym rywalem do sprawowania władzy nad Allearami. I przeanalizowawszy sprawę, dochodzę to wniosku, iż zarówno ja, jak i Nail posiadamy dla Allearów atrybuty, które w pewien sposób się równoważą.

Ta ciemnoskóra kobieta zyskuje sobie szacunek i aurytet swą walecznością, zdecydowaniem oraz mądrością, co przyciąga do niej ludzi niczym do jakiejś świetlistej Bogini, którą przecież nie jest. W tym po jej stronie stają zakonnice srebrzystej łani, jaki i zakonnicy czerwonego lwa oraz niemal połowa allearskich wojowników.

Ja natomiast, choć z boską krwią w żyłach, mym głównym atutem, to daję się poznać jako kłamca i lawirant, a dodatkowo nieudolny przywódca, który prowadzi na śmierć wielkich mistrzów zakonnych. Lecz z powodu faktu, że jestem mężczyzną, mam po swej stronie tradycyjalistyczną starszyznę, która nie odda się pod całkowite władanie kobiety, a do tego obcego przybysza z zewnątrz.

Taką postawę podzielają najwyraźniej liczni, allearscy wojownicy, bowiem nie wiem, co innego mogłoby ich skłonić, aby trzymali moją stronę. Niemniej jednak stają oni w dużej części właśnie za moimi plecami, czyniąc w allearskiej społeczności istotny podział. Ja zaś dochodzę do wniosku, że obecne zaistnienie dwóch niezależnych allearskich obozów to woda na młyn wrogom Pendorum. Dlatego też postanawiam temu niezwłocznie przeciwdziałać.

Pragnę schować w sobie powstałą urazę i gniew do Nail spowodowane trwałym okaleczeniem Rokisn i jej wygnaniem. W to miejsce wspominam fakt, że swoim śmiałym wymierzeniem kary ciemnoskóra kobieta prawdopodobnie ratuje życie matki mego dziecka i jego samego.

Summa summarum pełen dobrych chęci staję w progu namiotu Nail, aby jak równy z równym allearski wódz negocjować z nią trudny temat, mianowicie połączenie naszych sił. Jednakże wobec widoku, który zostaje mi ukazany, zastygam jak zamurowany.

Za połamami zielonego sukna w namiocie dostrzegam kłęzącą Nail. Jest ona naga, ma uniesioną głowę i zamknięte oczy. Zaś swym również pozbawionym ubrania ciałem, niczym wąż oplata ją nieznany mi mężczyzna, składający co raz pocałunki na kobiecym łonie, udach, to pośladkach.

Doprawdy nie wiem, czego tak naprawdę jestem świadkiem, ponieważ obserwowana przeze mnie scena przypomina raczej odprawianie jakiegoś rytuału, a nie cielesne zbliżenie. A zaraz czuję na ramieniu wątlą dłoń leciwej kobieciny ze starszyny i słyszę jej skrzypiący szept:

– Kobiecie trudno jest przewodzić Allearom... Jej pozycja jest stale zagrożona przez mężczyzn, allerskich wodzów poszczególnych klanów, których musi darzyć należnymi względami i przyjmować ich zaloty. To właśnie obserwujesz. A kiedy któryś z nich wreszcie dopnie swego i stanie się jej mężem, ona utraci swoją pozycję. Choć teraz jest ona wyjątkowo silna, albowiem ciemnoskóra kobieta nie ma nad sobą zwierzchnictwa starszyzny...

– Rozumiem... – odpowiadam ściszym głosem i jednocześnie obserwuję, jak mężczyzna w namiocie próbuje skraść Nail pocałunek w usta. Ta jednak nawet nie otwierając oczu, umiejętnie schodzi z linii obcych ust podobnie, jak niegdyś z moich. Następnie nie okazując emocji, lekko odpycha niedoszłego kochanka od siebie. Ten niebawem daje za wygraną. Ubiera się i odchodzi. Lecz w jego miejsce pojawia się innym. I chociaż na tego wodza Nail także nie spogląda, ciągle nie podnosząc powiek, to odnoszę wrażenie, że pozwala mu już na więcej. Nie zdejmuje cudzych rąk ze swego biustu i godzi się na intymne pieszczoty, mając ciągle zadartą wysoko głowę.

Niestety wynikiem obserwowanych, intymnych scen jest to, że szybko gaśnie we mnie uprzedni entuzjazm, aby w jakiś sposób połączyć swe siły z Nail. Podziwianie tej bliskiej mi osoby w obcych, męskich ramionach wbija w me serce bolesne kolce zazdrości i skutecznie odwodzi tym samym od pierwotnego zamysłu, aby to ciemnoskórą kobietę uczynić na ten czas swoją małżonką.

Jednak właśnie dostrzegam jak wzgardza ona, choć

w subtelny sposób, kolejnymi adoratorami. Czemu więc miałaby łaskawie przyjąć mnie, tego, który sam już nią wzgardził, wybierając Larien? Nie, dość upokorzeń i próżnych nadziei – myślę sobie, że moją skomplikowaną relację z Nail czas wreszcie definitywnie zakończyć. Zbyt wiele bowiem pojawiło się już na naszej wspólnej drodze przeszkód, aby można je było teraz z sukcesem pokonać.

Snując takie rozważania, oddalam się od namiotu i szukam sobie ustronnego miejsca. Pragnę w spokoju przemyśleć bieżącą sytuację i podjąć stosowne kroki odnośnie do najbliższej przyszłości.

Tak, Pendorum umiera, a ja nie mam zamiaru się temu biernie przyglądać czy walczyć o pełnię władzy w allearskiej puszczy. W końcu poniesione zostają już znaczące ofiary: Larien, Hamri, Agron. A co zostaje zyskane? Nic, zupełnie nic. Okrutni Bogowie opanowują kolejne krainy i nikt nie jest w stanie im się choć trochę skutecznie przeciwstawić. Zatem dość tego! Idę na wojnę, ale nie sam. Tym razem osobiście będę bezwzględnie zjednywał sobie sojuszników i nieważne przekupując kogo trzeba, grożąc mu, czy wyciągając pomocną dłoń. Najważniejsza jest przyszłość Pendorum, to z tą krainą nieodzownie wiąże swój los. Ja i Pendorum to teraz jedność. Zaś Nail może pozostać tutaj i bronić allearskich kniei, jeśli taka jej wola albo też odważnie podążyć moją drogą i stanąć u mego boku. Tę decyzję pozostawiam tej ciemnoskórej kobiecie, własną niniejszym już podejmuję.

W związku z tym jeszcze tego samego dnia ogłaszam,

że wszyscy, którzy pozostają pod moją komendą, mają przygotować broń, rumaki oraz prowiant na drogę, bowiem skoro świt wyruszamy w kierunku konfederacji Favere. Tak oto w wiernej mi części allearskiego obozu ponad pięć setek podległych mi wojowników i wojowniczek szykuje się na wojenną wyprawę.

Lecz niespodziewanie wśród sprzyjających mi kobiet odnajduję zakonniczkę srebrzystej łani. A jest to ta sama osoba, z którą kocham się w noc święta Harremid nad brzegiem strumienia. Nie, bynajmniej nie obawiam się, iż w obliczu obecnych podziałów będzie ona szpiegiem w moim obozie nasłanym przez Nail. Jednak chcę się upewnić w moich domysłach, dlaczego opuszcza ona swe siostry zakonne i oddaje się pod moje władanie.

Gestem ręki przyzywam ją do siebie i wskazuję miejsce na pniakach drewna w cieniu liściastych drzew. Kierujemy się tam, a wtedy bez ogródek dumnie oświadczam:

– Wiem od świętej pamięci wielkiej mistrzyni Hamri, że nosisz imię Lisotia i jesteś ponoć osobą, na której jak najbardziej można polegać. Wiem także, że jesteś niemową. – Kobieta z długimi, jasnymi włosami związanymi w kitkę i o dość pospolitej urodzie czyni na potwierdzenie lekkie skiniecie głową. Ja zaś kontynuuję: – Skoro przechodzisz na moją stronę i zamierzasz wyruszyć ze mną na drugi kraniec Pendorum, niech tak będzie, ale z góry pragnę jasno nakreślić sytuację między nami.

– „Zatem”? – gestykułuje łagodnie Lisotia.

– Otóż zgodnie ze swoim pragnieniem możesz zostać

na pewien czas moją partnerką. Będziemy sypiać razem w jednym namiocie, ale to wszystko. Nie obiecuję ci miłości, małżeństwa ani tego, że będę ci wierny. Również nie wiem, ile potrwa nasz związek. Czy mój przekaz jest jasny? – zapytuję, a odpowiedź sprawia, że niemal zsuwam się z zajmowanego pniaka:

– „Przekaz jest jasny, lecz ty wydajesz się ciemny, a wręcz mroczny ze swymi insynuacjami”.

– Ale...? – Zbity z tropu wytrzeszczam oczy, a kobieta wyjaśnia:

– „Swego czasu uratowałeś mnie, więc odpłaciłam ci rozkoszą swego ciała. Ale już spłaciłam swój dług. Ty natomiast sam wcale mi się nie podobasz. Jesteś rudy i jakiś taki, jakby bez charakteru” – Krzywi się na twarzy kobieta. – „Ja z kolei jestem przede wszystkim zakonniczką srebrzystej łani. Moją powinnością jest nieść wybawienie i ulgę potrzebującym, a nie szukać sobie partnera do uciech cielesnych” – kończy z pewnym wyrzutem.

– Więc... dlaczego dołączasz do mnie, a opuszczasz swe siostry zakonne...? – Głowię się nad tą niezrozumiałą dla mnie decyzją.

– „Dołączam nie tyle do ciebie, ile do planu, który ponoć zamierzasz realizować” – odpowiada Lisotia. – „Nasza wielka mistrzyni, jak wspominasz, nie żyje. Zaś pozostałe zakonniczki srebrzystej łani przystępują do ciemnoskórej. Ale czego one tu będą chronić, lasów”? – Kobieta rozpościera szeroko ramiona i zdecydowanie gestykułuje: – „Chcę walczyć i działać dla dobra Pendorum dzień w dzień. Zresztą po-

konywać wrogów mogę także i nocą. To moja prawdziwa powinność, a nie iść ślepo jak owca za moim dotychczasowym stadem, szczególnie że nie posiada ono na ten czas przewodnika”.

– Zatem to głos serca tobą kieruje... – zauważam już trochę zorientowany w sprawie.

– „Serca i rozumu” – Lisotia uderza się zdecydowanie w klatkę piersiową, a potem czoło i czyni następne gesty, które tym razem wyjaśniają więcej, niż chciałbym wiedzieć: – „Kiedy gniłeś w niewoli w twierdzy Harensen z wielką mistrzynią, ja cały czas byłam tu. Siedziałam na miejscu z rozkazu Hamri i nie zrobiłam w tym czasie zupełnie nic, aby wspomóc ludzi z Pendorum. Ten rozkaz przełożonej był niczym niewołące mnie kajdany”. – Wyciąga przed siebie ręce. – „Jednak poza tym, że tkwiłam tu bezużytecznie, również nasłuchiwałam. Allearska starszyzna od dawna ma cię za nic, twierdzi, że jak na syna Anrei jesteś słaby. I ostatecznie to jest powodem, dla którego po okaleczeniu Roksin starszyzna staje za twymi plecami. Oni obawiają się Nail, która jest silna. Oni wolą, byś to ty był na czele, aby tobą manipulować. Inne zakonnice srebrzystej łani też widzą te zależności i z braku wielkiej mistrzyni oddają się pod komendę kogoś, kogo uważają za roztropniejszego. Ponadto honorowi zakonnicy czerwonego lwa odstępują od ciebie, bo pragną godnej śmierci, a raz im już tę możliwość odebrałeś. W ten sposób uratowałeś ich życie, ale straciłeś serca”.

Po tym wywodzie kobiety zamykam twarz w dłoniach

i silnie pocieram ją, marszczą się paskudnie. Aż zmęczonym głosem zapytuję:

– Więc co ty jeszcze koło mnie robisz...? Odejdź, jak wszyscy, którzy przejrżeli na oczy...

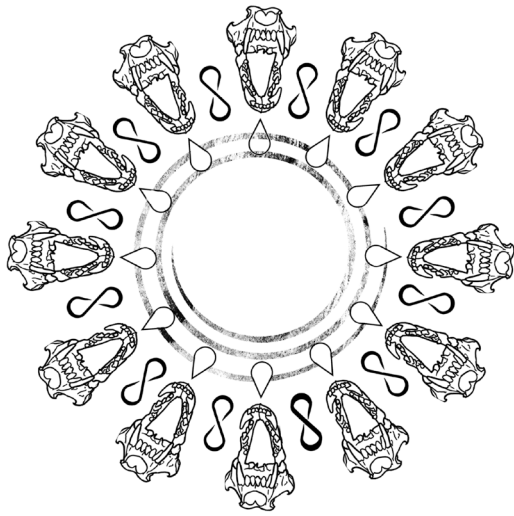
– „Otóż jam teraz twą światłością na twej prawej drodze” – Lisotia nieoczekiwanie się uśmiecha i krzepiąco klepie mnie po plecach. – „Tak, twoją pochodnią w mroku, ale nie partnerką, rozumiesz”?

– Tak, chyba tak... – stwierdzam na dobre skołowany. A zaraz staje koło nas góra mięśni i kości w osobie wojownika Ambum i ten, spoglądając na Lisotię, beczelnie wypala:

– Pindżałka!

– Nie... raczej nie... – odpowiadam bez przekonania i szybko się poprawiam: – To znaczy nie tylko pindżałka, Ambum, nie tylko... – Następnie kieruję spojrzenie na zakonniczkę. Kłaniam jej się lekko i mówię: – Dziękuję ci z całego serca za to, że mnie wspierasz i wiesz, że zrobię wszystko, aby cię nie zawieść. Teraz natomiast... – Wstaję ociężale i na pożegnanie grobowym tonem rzucam: – Idę rozmówić się ze... starszyzną, pozdrawiam...

Tak, jak zapowiadam, tak też czynię i już niebawem zjawiam się na niewielkim palcu z wydeptaną ziemią, gdzie w kręgu znajduje się znacząca ilość wysłużonych pniaków drewna. Jest to tradycyjne miejsce zbierania się allearskiej starszyzny. W jej skład od zawsze wchodzi kilkanaście do kilkudziesięciu osób, a są nimi postacie, które obowiązkowo znaczy już pełna siwizna włosów i niegdyś były one klanowymi wodzami bądź żonami wodzów.



Spis treści

I. RAZEM CZY OSOBNO	6
II. PRZEZ SALADIOR	18
III. JARL ALBINA	34
IV. ŚWIĘTO SIŁY GRAGEZONA	44
V. POWIĄZANIA	58
VI. NEGOCJACJE	67
VII. POKAZ SIŁY	78
VIII. SOJUSZ	88
IX. JAR I MOST	102